

Szabrownicy i paserzy, czyli nic w przyrodzie nie ginie



Zaginięcie dwóch obrazów i rzeźby z Pałacu Prezydenckiego za urzędowania Bronisława Komorowskiego jest sprawą rozwojową, mimo że ujawnia starą prawdę, że w przyrodzie nic nie ginie, tylko zmienia właściciela. Przypuszczam jednak, że każdej aferze Platformy Obywatelskiej, bo z takiej partii wywodzi się były prezydent, prokuratura czy sąd ukręcą łeb, według obowiązującej prawidłowości rozgrzanych organów ścigania i sądownictwa.

Prawdopodobnie też nie dowiemy się, kto zdjął ze ściany obraz, który stanowił wyposażenie pokoju asystentów, by nie zauważył tego Jacek Michałowski w pokoju obok i zaniósł do Domu Aukcyjnego Rempex, kto wygrał aukcję i czy nie był to słup, czyli człowiek podstawiony. I co się stało z pieniędzmi. Ani tego, gdzie ukryta jest rzeźba i drugi obraz, nieznanego autora „Bydło na pastwisku”, o którym szef CBA w rozmowie z min. Bieńkowską wyraził się, że to zwykle g*wno, za które paser chciał 600 tys.zł. Oba obrazy są własnością Muzeum Narodowego, które na list z takim zapytaniem odpisało, że sprawdza, co stało się z antykami, więc pewnie okaże się, że drugi obraz i rzeźba już trafiły do państwowego właściciela, jakim jest muzeum. Bo paserzy nie saperzy, lęk jest im nieobcy. I po sprawie.

W najgorszym więc wypadku, kozłem ofiarnym będzie któryś z asystentów, bo za dużo spakował odchodząc do domu; pewnie na malarstwie się nie zna i myślał, że to tylko reklama firmy drobiarskiej, a więc znikomej wartości, reszta kancelarii będzie niewinna, bo nie do jej obowiązków należy pilnowanie wyposażenia i sprawa jak wybuchła, tak sama przygaśnie.

Ale pytania pozostaną. Pierwsze dotyczy przyzwolenia na rozkradanie majątku narodowego, bezkarności dla sprawców i opieszałości organów państwa, drugie jest pytaniem szerszym, o kondycję i kształt państwa i o to, czy państwo w ogóle jeszcze spełnia swoje funkcje wobec obywateli. Czy państwo powinno być represyjne, co niektórzy rozumieją jako ciągłe deptanie po piętach prywatnym biznesmanom i przedsiębiorcom, i opresyjne, nakładające wysokie kary za wykryte nieprawidłowości, czy działania niezgodne z prawem, czy państwo powinno nie wtrącać się w prywatną inicjatywę czyli zapewnić szerokie swobody przedsiębiorcom, z bezkarnością włącznie. Po wpadce rządzącej PO i Komisji Nadzoru Finansowego z Amber Gold uważam, że państwo, w rozumieniu jego organów kontrolnych, powinno przestrzegać i egzekwować prawo, być czujne i konsekwentne wobec wszystkich obywateli jednakowo, skoro przestrzegania prawa nie przejawiają prywatne firmy, które przecież ktoś zarejestrował i dopuścił do działań rynkowych.

Dlaczego, spośród wielu domów aukcyjnych, funkcjonujących zgodnie z prawem, wybrano akurat Dom Aukcyjny „Rempex”, firmę „rodzinną” Marka (ojca - antykwariusza) i Piotra (syna - absolwenta Wydziału Technologii Drewna) Lengiewiczów, która rozpoczęła działalność w 1989 roku od handlu starymi meblami. Dzisiaj zatrudnia ok. 60 pracowników, zajmuje się obrotem dziełami sztuki i

antykami, organizuje aukcje sztuki współczesnej on-line, ma też swój oddział w Krakowie. Rekomendacja wydawałaby się dostateczna, by wybrać tę firmę, także z innego powodu. Sprawa jednak należy do prokuratury, więc nie zamierzam ułatwiać jej dochodzenia, ale warto też zwrócić uwagę na pewien szczegół, który, jeśli nie podpada pod paragraf k.k. (choć wg mnie podpada), zakwalifikować go należy pod hasłem tzw. etyki w biznesie. Funkcjonuje ona nawet w punktach skupu złomu, gdzie nieprzyjmowane są kradzione elementy linii napowietrznych, agregatów energetycznych oraz metalowe części pochodzące z terenu kolei, więc powinna obowiązywać także w obrocie antykami i każdym innym towarem.

W roku 2009 w warszawskim domu aukcyjnym Rempex miały być wystawione na licytację trzy XVI-wieczne, alabastrowe figurki aniołków skradzione z wrocławskiej polskokatolickiej katedry Marii Magdaleny przy ulicy Szewskiej. – *Nie staniemy do licytacji. Nie będziemy kupować naszej własności od paserów* – mówił wtedy ksiądz Piotr Mikołajczak z Kościoła Polskokatolickiego. Na szczęście licytację udaremnili warszawscy policjanci na prośbę KW Policji we Wrocławiu, którzy wkroczyli do Rempexu i zabezpieczyli figurki. Właściciel Rempexu, Piotr Lengiewicz sam przyznał, że anioły pochodzą z tej świątyni, więc ma świadomość, że zostały skradzione, ale on z tym przestępstwem nie miał nic wspólnego. Kupił je w dobrej wierze, nie zamierza ich ukrywać ani pokątnie sprzedawać. Twierdzi, że anioły były wcześniej w zbiorach twórcy wrocławskiego Teatru Pantomimy Henryka Tomaszewskiego i ma na to świadków. Jest gotów na dochodzenie swych praw przed sądem, jeśli policja spróbuje wstrzymać sprzedaż.

Jak zakończyła się sprawa z figurkami aniołów można przeczytać w necie i nie jest ona korzystna dla kościoła, ale bulwersuje w tej sprawie stanowisko prezesa Rempexu. Bulwersowało wówczas i bulwersuje dzisiaj, bo nietrudno sprawdzić (choćby po sygnaturze), że obraz „Gęsiarka” jest własnością Muzeum Narodowego. A jeśli prezes Lengiewicz wiedział, jak w przypadku aniołków, że obraz R.Kochanowskiego jest kradziony, to mamy rozwiązanie, dlaczego wybór jego domu aukcyjnego był tak oczywisty.

Magdalena Figurska
blogpublika.com

Solidarność
tygodniksolidarnosc.com

& blogpublika.com

